

# rodzina

NR 11  
(1658)  
2001

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● LISTOPAD ● CENA 2 ZŁ



*Chwytam się Ciebie rękoma drżącemi,  
Nie daj mi zginąć w ciemnościach bezbrzeżnych!*

*Prochem jest ziemia, a jam prochem ziemi,  
Lecz mnie nie strącaj z bieli szat swych śnieżnych —*

*Stwórz we wnętrzościach moich serce czyste,  
Nie daj mi zginąć w ciemnościach bezbrzeżnych,  
Chryste, o Chryste!*

Lucjan Rydel (1870-1918): *Chryste, o Chryste!* (fragment)

# Ewangelia na Uroczystość Wszystkich Świętych

## Osiem Błogosławieństw

Osiem Błogosławieństw stanowi wstęp do wygłoszonego przez Pana Jezusa tzw. *Kazania na Górze*. Miejscem wygłoszenia błogosławieństw było jedno ze wzgórz znajdujących się 3 km na zachód od Kafarnaum. Zbawiciel swoje słowa kierował nie tylko do swoich uczniów, ale także do ludzi wszystkich czasów. Słowo „błogosławieni” pochodzi z dawnego przekładu ks. Jakuba Wujka, można je dziś zastąpić nowszym słowem „szczęśliwi”.

Zastanówmy się nad treścią Ośmiu Błogosławieństw. Stanowią one cenny materiał do refleksji nad wartością życia ludzkiego. Nikt nie został w nich pominięty. Są pociechą dla ubogich i pokrzywdzonych, a przestrogą dla bogatych i możnych tego świata. Jednym obiecują Królestwo Niebieskie, innym pocieszenie, jeszcze innym — miłosierdzie lub tytuł synów Bożych.

„Jezus, widząc rzesze, wstąpił na górę i gdy usiadł, przystąpili ku Niemu uczniowie Jego. A Jezus nauczał, mówiąc:

*Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie”.*

„Ubodzy duchem” to nie tylko ludzie prości, ale także ci, którzy nie posiadają doczesnych bogactw i z radością znoszą wszelkie niedostatki; to ci także, którzy jeśli mają bogactwa, to nie są do nich przywiązani uczuciowo, lecz pielęgnują zawsze duchowe ubóstwo. Ufają w dobroć Bożą. Słowo „w duchu” wskazuje, że akcentują oni swoje ubóstwo także wewnątrz.

*„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni”.*

Płacz oznacza smutek tych, których nawiedzają niepowodzenia życiowe. To ludzie borykający się z trudnościami przez całe życie. Chrystus budzi nadzieję, że ci, którzy płaczą, są smutni, utrudzeni — doczekają pocieszenia od Boga.

*„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię”.*

„Cisi” albo łagodni to ci, co bez szemrania znoszą przykrości; to

także ludzie cierpliwi, którzy panują nad gniewem, nie odpłacają złem za zło, nie są skorzy do złości. Zachowują zgodę i pokój z bliźnimi, ponieważ ich grzechy i słabości przypominają im miłosierdzie i dobroć, jakich sami doznali od Boga. Przyobiecana im w nagrodę ziemia jest synonimem Królestwa Niebieskiego.

*„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyćeni”.*

Sprawiedliwość jest synonimem świętości. Polega na wypełnieniu wszystkiego, co jest miłe Bogu i zgodne z Jego wolą. „Pragnący i łaknący sprawiedliwości” to ludzie, którzy tęsknią za prawdziwą świętością, za Bogiem samym.

*„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”.*

Na miano miłosiernych zasługują tylko ci, którzy wspierają ubogich i potrzebujących. Miłosiernym jest również ten, który okazuje współczucie dla innego człowieka, spiesząc mu z pomocą duchową i materialną. Ci, którzy praktykują miłosierdzie, sami również dostąpią miłosierdzia.

*„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą”.*

„Czystego serca” są nie tylko ci, którzy się nie splamili grzechami. Czystość serca zdaje się być synonimem szczerości, prostoty i całkowitego zaufania Bogu.

*„Błogosławieni pokój czyniący, albowiem synami Bożymi będą nazwani”.*

„Pokój czyniący” to ci, którzy dokładają wszelkich starań, aby żyć zgodnie z bliźnimi. Idzie o ludzi, którzy czynnie starają się w społeczeństwie zaprowadzić miłość i zgodę, są gotowi nawet ponieść ofiary dla zachowania pokoju. Nie wystarcza

mówić o pokoju, trzeba go również szerzyć i wprowadzać w życie. Na tym polega przedłużenie dzieła samego Jezusa Chrystusa, przynoszącego pokój na ziemię i jednoczącą tego ziemię z niebem, czyli całą ludzkość z Bogiem.



*„Błogosławieni, którzy prześladowania cierpią dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i ze względu na mnie wiele złego mówić będą kłamliwie przeciw wam”.*

Ostatnie dwa błogosławieństwa dotyczą tych, którzy cierpią prześladowania z powodu dążenia do świętości. One to pozwalają choć w części rozwiązać problem cierpienia i zła w świecie. One skłaniają do podejmowania największych wysiłków i każą brać krzyż Chrystusa na własne ramiona. Ci, którzy z powodu uczciwego życia doznają prześladowań, stają się godnymi Królestwa Chrystusowego.

*Radujcie się i ciescie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiach”.*

Sam koniec błogosławieństw dotyczy w swej treści przede wszystkim apostołów i uczniów Pańskich. Okazuje się, że cierpienia, znoszenie prześladowań należy do apostołatu. Tylko za tę pracę apostołską, która przepłatana jest cierpieniami, czeka wielka nagroda.

Te i podobne wznioste refleksje niech nam towarzyszą nie tylko na uroczystość Wszystkich Świętych, ale przez cały listopad.

### NASZA OKŁADKA:

Św. Maria Magdalena pokutująca na pustyni (fragment) — mal. Jean Baptiste Camille Corot (1796-1875)

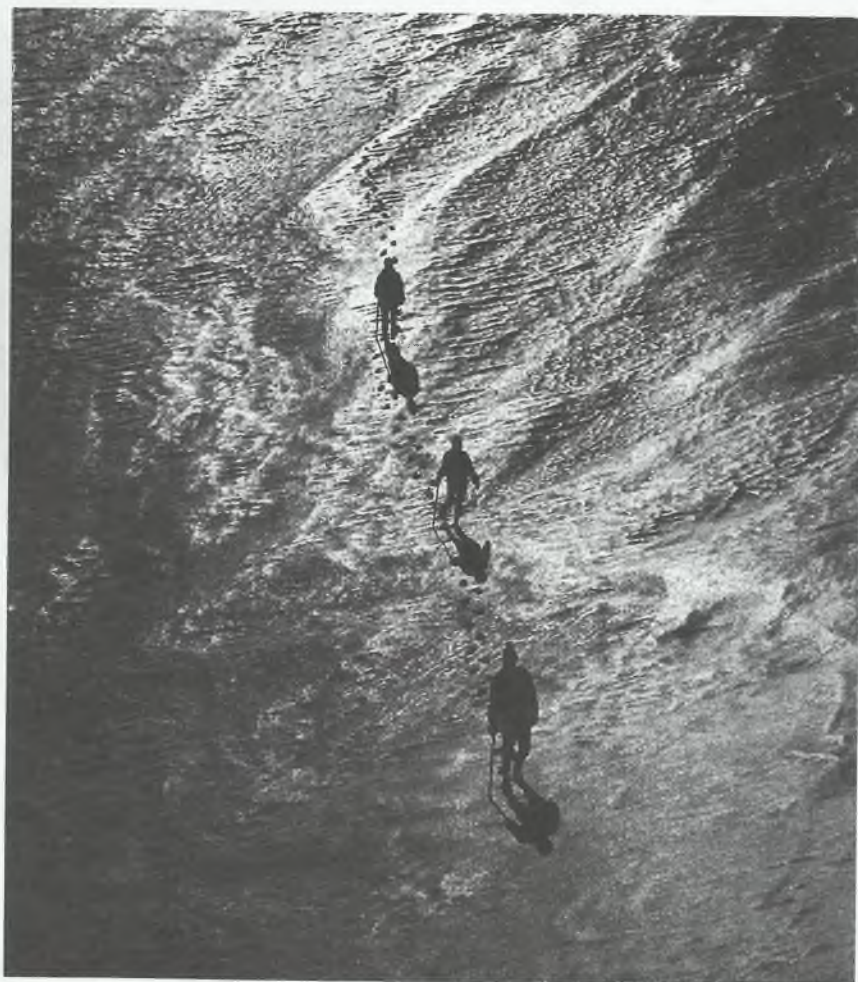
# Wiara w życie wieczne

Wiara w życie po śmierci, a więc w życie wieczne, jest bardzo stara — tak stara jak świat. Można śmiało powiedzieć, że nie było na ziemi narodu, który nie wierzyłby w życie pozagrobowe, chociaż niekiedy błędnie to życie pojmowano.

Od najdawniejszych czasów ciała zmarłych nigdy nie były przedmiotem odrazy, które starano się wyrzucić lub pozostawić własnemu losowi, ale zawsze otaczano je szacunkiem. Świadectwem tej wiary było również balsamowanie ciał po śmierci. Wierzono bowiem, że dusza tak długo będzie żyć wiecznie, dopóki ciało nie ulegnie zniszczeniu. W tym celu budowano sarkofagi, grobowce, piramidy, aby zabezpieczyć ciała zmarłych. Do grobu wstawiano pokarmy, broń, przedmioty codziennego użytku. Przed wiekami był nawet zwyczaj, że zmarłemu mężczyźnie towarzyszyła w drodze na tamten świat żona i służba. Innymi słowy, starano się o to, by ze zmarłym do grobu szło wszystko, co mu za życia ziemskiego służyło.

Nie inaczej wypowiadali się w tym względzie wielcy myśliciele świata pogańskiego. Mędrzec grecki Sokrates (V wiek przed Chrystusem), gdy go przed śmiercią zapytano, jakie ma życzenie odnośnie do swego pogrzebu, powiedział: „Co? Chciecie mnie pogrzebać? Z ciałem możecie to zrobić... ale mnie nie pogrzebiecie!” Znakomity filozof i mówca starożytnego Rzymu, Ciceron, napisał nawet dzieło „O nieśmiertelności duszy”. W innym zaś swoim dziele, stwierdza on z głęboką wnikliwością psychologiczną: „Sama natura przemawia za nieśmiertelnością duszy, bo przecież każdemu człowiekowi bardzo na tym zależy, co z nim będzie po śmierci... A nasi bohaterowie narodowi — gdy za ojczyznę umierali — czy nie myśleli o tym, że właśnie ta ich śmierć sprawi, że staną się nieśmiertelni” (Tusc. 1, 16).

Objawienie Boże wielokrotnie mówi o przeznaczeniu człowieka do życia wiecznego, chociaż w całej wyrazistości nauka ta przedstawiona jest dopiero w Nowym Testamencie. Chrystus powiedział:



Życie doczesne człowieka jest trudną wędrówką i ciągłym poszukiwaniem Stwórcy

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że zbliża się godzina... kiedy umarli usłyszą głos Syna Bożego i ci, co usłyszą, żyć będą. Jak bowiem Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, by miał żywot sam w sobie. I dał Mu władzę sądenia, bo jest Synem Człowieczym. Nie dziwcie się temu, gdyż nadchodzi godzina, kiedy wszyscy w grobach usłyszą głos Jego; i wyjdą ci co dobrze czynili, by powstać do życia; a inni, którzy źle czynili, by powstać na sąd” (J 5, 25-29). Mówiąc o sądzie ostatecznym, Zbawiciel dodaje: „I odejdą ci (grzesznicy) na kaźń wieczną, sprawiedliwi zaś do żywota wiecznego” (Mt 25, 46).

Identycznie przedstawia się nauka Apostołów w tym względzie. Śmierć bowiem — jak uczy św. Paweł — nie jest bowiem końcem życia człowieka, gdyż „wyzwoleni

od grzechu, a oddani w służbę Bogu, macie pożytek w poświęceniu (duszy), a za cel żywot wieczny” (Rz 6, 22). Nadzieja osiągnięcia tego celu towarzyszy wyznawcom Chrystusa przez całe doczesne życie. Nie dziwnym się więc zachęca Apostoła zawartej w słowach: „Abyśmy usprawiedliwieni łaską Jego (Chrystusa), stali się dziedzicami żywota wiecznego, którego nadzieja wam przyświeca” (Tt 3, 7). W tym kontekście bardzo zrozumiałe stają się słowa Apostoła Narodów, skierowane do społeczności kościelnej w Efezie, „aby dobrze czynili, bogacili się w dobre uczynki, byli hojni i chętnie dzielili się z innymi, gromadząc sobie skarb jako dobry fundament na przyszłość, aby dostąpić żywota prawdziwego” (1 Tm 6, 18-19).

# Święto patronalne w Żaganiu

Od wielu lat, w dniu 14 września parafia polskokatolicka pw. Podwyższenia Krzyża św. w Żaganiu obchodzi swoje święto patronalne. W tym dniu odprawiana jest uroczysta liturgia Mszy św., koncelebrowana przez wielu kapłanów; I jest to okazja do modlitewnego spotkania, podczas którego dziękujemy Bogu za wszelkie łaski otrzymane w minionym roku oraz polecamy Bożemu Miłosierdziu dusze naszych zmarłych.

Tegorocznej uroczystości, która przypadła w piątek, przewodniczył Ordynariusz Diecezji Wrocławskiej, bp Wiesław Skołucki. Obecni byli także kapłani, którzy przyjęli zaproszenie oraz przedstawiciele innych Kościołów chrześcijańskich, zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Podczas uroczystości wielu wiernych przystąpiło do sakramentu spowiedzi św. Nabożeństwo pokutne odprawił ks. Leszek Pietrzak z Wrocławia, natomiast Mszę św. odprawili: bp Wiesław Skołucki, który przewodniczył Eucharystii, ks. dziekan Waław Goździewski z Żar, ks. Leszek Pietrzak z Wrocławia, ks. Stanisław Stawowczyk, proboszcz parafii pol-



Bp Wiesław Skołucki i ks. Stanisław Stawowczyk podczas uroczystej liturgii Mszy św.

skokatolickiej w Żaganiu i Zielonej Górze.

Podczas Mszy św. został udzielony sakrament bierzmowania. Po Ewangelii, Ksiądz Proboszcz przedstawił Księdzu Biskupowi kandydatów do bierzmowania. Po kazaniu, które wygłosił Pasterz Diecezji, wszyscy księża modlili się

o dary Ducha Świętego, a Ksiądz Biskup odmówił modlitwę nad bierzmowanymi. Następnie każdy z kandydatów wraz ze swoim świadkiem w wielkim skupieniu podchodził do Księdza Biskupa, który udzielał sakramentu bierzmowania.

Komunię św. nowo bierzmowani przyjęli pod dwiema postaciami:

## „Misja Biskupa Rzymu dziś i jutro”

W dniach 16-17 października 2001 roku odbyło się w Olsztynie seminarium naukowe na temat „Misja Biskupa Rzymu dziś i jutro (por. Utu unum sint)”. Seminarium zostało zorganizowane przez Wydział Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Sekcję Starokatolicką Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie i Wydział Teologiczny Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Seminarium było „próbą określenia stanowiska wobec urzędu Biskupa Rzymu”.

Wygłoszone referaty były „próbą odnajdywania pełniejszej jedności chrześcijańskiej”. Z tej perspektywy na szczególną uwagę zasługuje referat prof. dra Ursa von Arxa, dziekana Wydziału Chrześcijańskokatolickiego Uniwersytetu w Bernie, który podkreślał, że „Biskup Rzymu jest Pierwszym Odpowiedzialnym — zatem *primus inter pares* — za powszechną wspólnotę Kościołów lokalnych. Jednak mówienie o *primus inter pares* nie może być pustą formułką (jak to przeważnie bywa z wypowiedziami starokatolickimi), lecz musi być skonkretyzowane w prawie kościelnym. Czy jednak Biskup Rzymu — jako Pierwszy Odpowiedzialny za powszechną wspólnotę Kościołów lokalnych — nie jest czymś więcej niż *primus inter pares*, a miano-

wicie *unicus sine paribus*. W starym Kościele różnie uzasadniano pierwszą pozycję (= prymat) Biskupa Rzymu (Rzym jest miastem cesarskim, posiada groby obu Apostołów Piotra i Pawła, Biskup Rzymu jest jednoosobowym następcą Piotra). Wyrażenie „prymat” koniecznie należy sprecyzować”.

Stosunek teologii starokatolickiej do prymatu o nieomylności papieża był rozważany na szerszym tle sytuacji intelektualnej XIX wieku. Dogmaty papieskie zostały ogłoszone w okresie, gdy w Niemczech toczył się spór teologiczny pomiędzy respektującymi współczesne metody naukowe teologami uniwersyteckimi a teologami neoscholastycznymi i wykładowcami seminariów duchownych. Stąd częste kontrowersje między rzymską szkołą teologiczną a uniwersytecką teologią niemiecką. Na uniwersytetach niemieckich dominowała wówczas teologia oparta na źródłach historycznych, korzystająca z krytycznej metody naukowej. Wielu teologów uprawiało np. historię dogmatów, co wywoływało krytykę w kołach konserwatywnych. Do najwybitniejszych wówczas teologów niemieckich należał ks. prof. Ignacy von Döllinger (1799-1890), któremu sławę przyniosły badania na polu

chleba i wina. Po Mszy św. odprawiono nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i odśpiewano *Te Deum*. Na zakończenie Ksiądz Biskup pobłogosławił Najświętszym Sakramentem wszystkich uczestników uroczystości, a nowo bierzmowani podziękowali Księdzu Biskupowi za udzielenie sakramentu bierzmowania, oraz wręczyli bukiet róż jako dowód wdzięczności za przyjęty sakrament dojrzałości chrześcijańskiej.

Na zakończenie uroczystości proboszcz parafii, ks. Stanisław Stawowczyk podziękował Bogu za kolejną rocznicę Patronalnego Święta. Wyrazy wdzięczności przekazał

na ręce Ordynariusza Diecezji Wrocławskiej, bpa Wiesława Skołuckiego, który bardzo chętnie przyjeżdża do Żagania, zwłaszcza 14 września. Podziękowanie skierowane zostało do Braci w kapłaństwie, którzy wspólnie celebrowali Mszę św., oraz dla przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej w osobach: ks. Włodzimierz Świrydzik z Kościoła Chrześcijan Baptystów w Zielonej Górze, ks. Dariusz Lik z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Zielonej Górze, ks. Andrzej Dyczek z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Żarach. Nie mogło zabraknąć podziękowań wszystkim wiernym, szczególnie gościom, w tym parafianom

z Żar, którzy chętnie przyjeżdżają do naszej parafii. Wszystkim, którzy zechcieli wspólnie się modlić i spotkać, jeszcze raz składam tą drogą serdeczne Bóg zapłać.

Wyrazem wdzięczności było zaproszenie przez Księdza Proboszcza wszystkich uczestników uroczystości na „kawę-herbatę” oraz ciastko. Spotkanie to miało miejsce w ogrodzie, wśród zieleni kończącego się lata. Wraz z wiernymi duchowni różnych Kościołów mogli spotkać się, porozmawiać i cieszyć się wzajemną obecnością.

**Szczęść Boże**

**Ks. Stanisław Stawowczyk**

**Wszyscy księża modlili się o dary Ducha Świętego, a Ksiądz Biskup odmówił modlitwę nad bierzmowanymi**

**Wierni podczas uroczystości patronalnej w Żaganiu**



historii; należał on do przeciwników centralizmu papieskiego, nic więc dziwnego, iż odrzucił dogmaty papieskie, podobnie jak wielu innych znakomitych teologów.

Stanowisko starokatolickie na temat prymatu i nieomylności papieża przedstawili także: dr Marek Ambroży i dr Borys Przedpeński. Na uwagę zasługuje bardzo interesujący artykuł prof. dra hab. Janusza Jasińskiego pt.: „Początek ostrego konfliktu monarchii pruskiej z Kościołem katolickim a kwestia braniewskich starokatolików (1870-1872)”.

Uczestnicy tegorocznego seminarium naukowego otrzymali publikację, w której zostały zamieszczone materiały z poprzedniego seminarium naukowego na temat „Biskup Franciszek Hodur (1866-1953). Życie — dokonania — znaczenie”. Seminarium odbyło się w dniach 1-2 marca 2000 roku w Wydziale Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie i było międzywyznaniowym spotkaniem historyków i teologów zainteresowanych osobą bpa Franciszka Hodura, starokatolicyzmem i Kościołem Polskokatolickim. We wprowadzeniu do tej publikacji czytamy: „Wydaje się, iż dzięki seminarium naukowemu, został postawiony pierwszy krok we właściwym kierunku. Podczas spotkania mówiono otwarcie, szczerze i nieobraźliwie nie tylko o życiu bpa Franciszka Hodura, ale i o skomplikowanych, wzajemnych relacjach jego Kościoła i Kościoła Rzymskokatolickiego. Nie powtarzano dawnych oskarżeń, szukano historycznej prawdy i właściwego

chrześcijańskiego języka dla jej wyrażenia. Jest charakterystyczne, że członkowie Kościoła Polskokatolickiego nie przypisują bpowi Franciszkowi Hodurowi szczególnych objawień, a jego pismom natchnionego, w sensie teologicznym, znaczenia. Traktują go jako wybitnego, kościelnego Przywódcę i Pasterza”.

W publikacji tej zamieszczono referaty: bpa prof. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego pt. „Dyplomacja polska wobec biskupa Franciszka Hodura i PNKK w okresie międzywojennym”, bpa dra Kazimierza J. Grotnika pt. „Franciszek Hodur Ośrodek w Scranton — konsekracja”, ks. prof. dra hab. Zdzisława Kijasa pt. „Franciszek Hodur. Lata seminaryjne. Rys sylwetki na podstawie dokumentów Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie”, prof. dr hab. Hieronima Kubiaka pt. „Franciszek Hodur — szkic biogramu” oraz wiele innych, interesujących referatów.

Wszystkich zainteresowanych tą publikacją informujemy, że można ją kupić na Wydziale Teologii UWM w Olsztynie.

Zamówienie prosimy kierować na adres:

**Wydział Teologii  
Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego  
11-041 Olsztyn,  
ul. S. kard. Hozjusza 15**

# Życie jest tylko cieniem, tchnieniem, nicością (Ps 39, 5)

Świadomość śmierci, przemijania uzmysławia nam, jak cenna jest każda chwila życia; zmusza nas do dobrego wykorzystania danego nam czasu, do poszukiwania takich celów w życiu, które pozwolą nam przekroczyć rzeczywistość ziemską i osiągnąć w przyszłości życie wieczne. Szukamy sensu naszego życia i śmierci. Przy takich rozważaniach widzimy wyraźnie, że wraz z zakończeniem naszego pielgrzymowania, skończy się możliwość kształtowania własnego życia i pracowania — dzięki łasce Bożej — nad własnym zbawieniem.

Św. Paweł naucza: „przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli” (Rz 5, 12). Od tego czasu wszyscy ludzie „umierają w Adamie” (1 Kor 15, 22). A więc śmierć jest od samego początku jednym ze składników historii człowieka; jest źródłem tragizmu naszego położenia.

W takiej sytuacji jedyną naszą nadzieją jest Jezus Chrystus, który przyjął śmiertelne ciało i „uniżył samego siebie stawszy się posłusznym aż do śmierci — i to śmierci krzyżowej” (Flp 2, 8), aby nas uwolnić z mocy śmierci. Jezus Chrystus umarł „za nasze grzechy” (1 Kor 15, 3) i w ten sposób pojednał nas z Bogiem: „zostaliśmy pojednani z Bogiem przez śmierć jego Syna” (Rz 5, 10). Teraz możemy oczekiwać „spełnienia obietnic” (Hbr 9, 15). Śmierć utraciła swoją moc: „Gdzież jest, o śmierci, zwycięstwo twoje? Gdzież jest, o śmierci, żądło twoje? A żądłem śmierci jest grzech, a mocą grzechu jest zakon, ale Bogu niech będą dzięki, który daje nam zwycięstwo przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (1 Kor 15, 55-57). Dlatego ten, kto wierzy, przeszedł już ze śmierci do życia. „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto słucha słowa mego i wierzy w Tego, który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie idzie na sąd, lecz ze śmierci przeszedł do życia” (J 5, 24).

W Ewangelii św. Marka czytamy, że Bóg „nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych” (Mk 12, 27). Stąd — nawiązując do pojęć żydowskich — mówi się o przyjęciu zmarłych na łono Abrahama, czy do raju (por. Łk 23, 43). A Jezus Chrystus naucza: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki” (J 11, 25-26). Jezus powiada, że i my będziemy tam, gdzie On jest: „W domu Ojca



Chrystus z Sądu Ostatecznego, (1130-1135)

meo jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14, 2-3).

Człowiek pragnie nieśmiertelności i życia wiecznego, ale może to uczynić tylko Ten, który jest źródłem i pełnią życia. W Nim — dzięki naszej wierze, nadziei i miłości — rozpoczyna się życie wieczne, które swoją pełnię znajduje w oglądaniu Boga „twarzą w twarz” (1 Kor 13, 12). To spotkanie z Bogiem po śmierci oznacza dla człowieka sąd. „Wszyscy bowiem musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy otrzymał zapłatę za uczynek dokonane w ciele, złe lub dobre” (2 Kor 5, 10). Św. Augustyn, a także św. Tomasz z Akwinu twierdzili, iż ten sąd jest procesem wewnętrznym, duchowym. Gdy staniemy przed absolutną Prawdą, wówczas pojmujemy całą prawdę o naszym życiu. Zrozumiemy, co zrobiliśmy dobrze, a co źle. I ten sąd zdecyduje o tym, czy wejdziemy do życia z Bogiem, czy też nie.

Kościół od samego początku modlił się za zmarłych. Dawał w ten sposób wyraz swemu przekonaniu o pośmiertnych losach człowieka. Świadectwa tej praktyki odnajdujemy już w starochrześcijańskich katakumbach, a ma ona także dziś stałe miejsce w życiu Kościoła. Bez przekonania o życiu po śmierci cała ta praktyka straciłaby swój sens. Na podstawie tego praktycznego prze-

kazu wiary umocniło się w Kościele przekonanie, że śmierć oznacza rozdział duszy i ciała. Ciało niszczeje, a dusza człowieka umierającego w stanie łaski zostaje przyjęta do wiekuistej wspólnoty z Bogiem.

Pismo Święte opisuje życie wieczne we wspólnocie z Bogiem; jest to stan doskonałej szczęśliwości. Tę wiekuiście wspólnotę człowieka z Bogiem, Apokalipsa tak opisuje: „Dlatego zbawieni są przed tronem Boga i w Jego świątyni cześć Mu oddają we dnie i w nocy. A Zasiadający na tronie rozciągnie namiot nad nami. Nie będą już łaknąć ani nie będą już pragnąć, i nie porazi ich słońce ani żaden upał, bo paść ich będzie Baranek, który jest pośrodku tronu, i poprowadzi ich do źródła wód życia: i każdą łzę otrze Bóg z ich oczu” (Ap 7, 15-17). Przebywanie w obecności Boga da ludziom udział w szczęściu Boga, jest doskonałym dopełnieniem naszego obecnego trwania przez łaskę w Chrystusie i w Duchu Świętym. Jednak pamiętajmy o tym, że nie potrafimy wyobrazić sobie i wyrazić w naszych pojęciach tego, czego „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2, 9).

W tekście pt. „Nauka o rzeczach ostatecznych”, przyjętym przez komisję starokatolicko-prawosławną, czytamy: „Chrześcijanin nie dlatego dąży do przyszłości, jakoby przepojony był niechęcią do tego świata, przeciwnie, swoją działalnością w świecie daje on świadectwo miłości Boga; ponadto jednak dąży on do tego, by cieszyć się czymś jeszcze większym: „ale i my sami, którzy już posiadamy pierwsze dary Ducha, i my również całą istotą swoją wdychamy, oczekując przybrania za synów — odkupienia naszego ciała” (Rz 8, 23). „Nie żalimy się na to, co obecne, ale dążymy do tego, co większe” (Jan Chryzostom, Hom. 14, 6 do Rzym; MPG 60, 531). Dla chrześcijan śmierć zatracą swą potworną maskę. Dla nich jest ona przejściem z przemijalności do nieprzemijalności. Dzień śmierci męczenników i świętych obchodzony jest w Kościele uroczystie jako dzień ich narodzin do innego życia.

(...) Przez ponowne przyjście Chrystusa spełni się nasza codzienna modlitewna prośba o przyjście Jego Królestwa, o czym świadczy Objawienie św. Jana: „I ujrziałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminiły (...), a śmierci już odąd nie będzie (...). I rzekł Zasiadający na tronie: Oto czynię wszystko nowe” (Ap 21, 1-5)“.

# Samotność starszego człowieka

We współczesnym świecie, a więc także i w Polsce, wzrasta w szybkim tempie liczba ludzi w podeszłym wieku. Obecnie stanowią oni ponad 13 procent ogółu ludności i w miarę upływu lat liczba ta stale będzie wzrastać (tak przewidują demografowie).

Wiele kobiet dożywa późniejszego wieku niż ich mężowie, co powoduje ich samotność w najtrudniejszym okresie życia. Liczbę osamotnionych małżonków zwiększa też poważnie rozbitcie wielu rodzin. Czy jednak samotna starość musi być przykra i uciążliwa dla otoczenia? I — co najważniejsze — czy musi być naprawdę samotna?

Przeobrażenia społeczne powodują, że rodzina średniego pokolenia w coraz mniejszym stopniu stanowi opiekuńcze oparcie dla osób najbliższych będących w starszym wieku. Może natomiast, a wręcz powinna — dawać im oparcie emocjonalne, bliską serdeczną obecność, która jest więcej warta niż pomoc finansowa. Solidarność rodzinna, wzajemne powinności i uprawnienia nie wynikają obecnie z samego tylko przynależenia do rodziny i zajmowanej w niej pozycji, lecz często opierają się na osobistym układzie stosunków między poszczególnymi członkami rodziny.

Dla starszego człowieka duże znaczenie mają układy rodzinne. Łączy się to ze wzrastającą z wiekiem psychiczną potrzebą odbierania dowodów czułości, zainteresowania i zwykłej sympatii. Wzrasta więc znaczenie więzi rodzinnych, chociaż — z drugiej strony — osoby starsze pragną być niezależne. Potrzeby te mają szansę urzeczywistnienia, wszystko bowiem zależy od wzajemnych relacji rodzinnych Starsi

ludzie z reguły deklarują chęć oddzielnego zamieszkania, ale blisko swych dzieci. Także i pokolenie średnie chętniej akceptuje taki rozdział członków rodziny. Wspólne mieszkanie bowiem — mimo niejednokrotnie szczerych chęci i najlepszych intencji — nie gwarantuje najlepszej platformy do zachowania dobrych, wzajemnych stosunków. Warto przypomnieć, że inne są potrzeby w zakresie codziennego trybu życia ludzi średniego pokolenia i ich dzieci, a inne — osób starszych. Powstają więc konflikty i inne negatywne zjawiska w rodzinach trójpokoleniowych, między innymi wówczas, gdy od „dziadków” oczekuje się i wymaga sprawowania funkcji wychowawczych. Osoby w starszym wieku mają prawo do odpoczynku po aktywnym życiu, należnego im także ze względu na nadwątlone siły fizyczne. Wprawdzie poczucie, że są potrzebni i że mogą pomagać rodzinie, a więc dzieciom i wnukom, sprawia im wielką przyjemność, jednak ich synowie i córki powinni pamiętać przy tym o szybszym męczeniu się starszego organizmu, o konieczności spokoju, ciszy i wypoczynku.

Średnie pokolenie przejmuje w tej fazie życia rodziny obowiązki strony tzw. dającej względem rodziców. Nie zawsze jednak tak jest. Często bowiem średnie pokolenie „ciągnie” od starych rodziców wszystko co może, łącznie z pieniędzmi.

W trosce o zapewnienie naszym starym rodzicom pogodnej starości trzeba pamiętać o ich wzmożonych potrzebach uczuciowych, a nie przeciążać nadmiernie obowiązkami domowymi i — choć dającym ogromnie wiele dumy i satysfakcji — wychowaniem wnuków. Otocze-



nie szacunkiem i miłością naszych starych rodziców, przy jednoczesnym umożliwieniu im prowadzenia odrębnego życia, umożliwi im czerpanie zadowolenia z własnych osiągnięć i dobrze spełnionych obowiązków w życiu. A poza tym — co jest również bardzo ważne — niech wnukowie, nawet najmłodszy, w częstych kontaktach z dziadkami uczą się nie tylko miłości, ale i szacunku dla babci i dziadka ze względu na ich wiek. Tak być powinno — i tak być może. Wychowanie powinno bowiem opierać się przede wszystkim na praktyce, w przeciwnym przypadku nie przyniesie oczekiwanych rezultatów.

# Dialog z Kościołem Rzymsko

Przywrócenie jedności wśród chrześcijan jest ważnym zadaniem dla uczniów naszego Pana, który założył jeden Kościół. Brak jedności sprzeciwia się woli Chrystusa i jest zgorzeniem dla świata. Dialog z Kościołem rzymskokatolickim rozpoczął się stosunkowo późno, dopiero po Soborze Watykańskim II (1962-1965), na którym przyjęto *Dekret o ekumenizmie*. W dekrete tym i w innych dokumentach Soboru Watykańskiego II widać zmianę w nastawieniu Kościoła rzymskokatolickiego do dialogu ekumenicznego.

Bp Urs Küry tak pisał na temat stosunku starokatolików do Kościoła rzymskokatolickiego: „Od ekumenicznego otwarcia się Kościoła rzymskokatolickiego po II Soborze Watykańskim zmienił się jego stosunek do Kościoła starokatolickiego. W Holandii, Niemczech, Austrii i Szwajcarii utworzono — najczęściej z inicjatywy biskupów rzymskokatolickich — komisje do spraw dialogu, które intensywnie pracują. We wrześniu 1968 r. odbyła się w Zurychu Międzynarodowa Konferencja Teologów Starokatolickich, podczas której starokatolicy członkowie komisji do spraw dialogu i inni teologowie wypowiedzieli się za dalszym prowadzeniem rozmów z Kościołem rzymskokatolickim. Stwierdzono, że dzieli nas z Kościołem rzymskokatolickim ‚niewiele, lecz mimo to wiele’ (*non multa, sed multum*). Przede wszystkim dzielią nas dogmaty z 1870 r. dotyczące papieża. Pewne trudności stwarzają również rzymskokatolickie dogmaty maryjne z 1854 r. i 1950 roku. Istnieją jeszcze inne problemy, takie jak stosunek Pisma Świętego do Tradycji, nauka o łasce i zbawieniu, pewne formy pobożności ludowej, których nie możemy przyjąć, a które trzeba gruntownie rozważyć. Nasi rzymskokatolicki partnerzy dialogu, którzy wykazują dużo zrozumienia dla naszego starokatolickiego stanowiska, skierowali do Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan w Rzymie pytanie, czy można ustosunkować się do Kościoła starokatolickiego analogicznie, jak II Sobór Watykański do *Kościół prawosławny*. Poruszono przy tym problem, czy i w jakim zakresie możliwe jest przywrócenie *communio in sacris* pomiędzy Kościołem rzymskokatolickim a Kościołem starokatolickim. Odpowiedzi na te pytania jeszcze nie otrzymaliśmy, lecz według wszelkich danych istnieje nadzieja, że Sekretariat do Spraw Jedności Chrześcijan da pozytywną odpowiedź.

W takiej sytuacji nie może być dla nas rzeczą obojętną, jakie stanowisko wobec tych dążeń zajmuje Kościół prawosławny. Niektórzy teologowie prawosławni do niedawna jeszcze twierdzili, że można by przyznać papieżowi jurysdykcję uniwersalną oraz nieomyślność w sprawach nauki, ale tylko w ramach Kościoła katolickiego na Zachodzie, natomiast nie stosowałoby się to do Kościoła prawosławny na Wschodzie. Takie sformułowanie mocno nas zaniepokoiło i jest mało prawdopodobne, żeby zostało przyjęte przez Rzym. Dlatego byłem szczególnie wdzię-



**Jednomyślnie wyznajemy, że fundamentem Kościoła jest Jezus Chrystus, jedyny Pan Kościoła. Wszystko to, co pochodzi od Chrystusa — poprzez Apostołów i Tradycję niepodzielonego Kościoła, poświadczoną przez Ojców — należy do jednego Kościoła**

czny, gdy w czasie mojej wizyty w Patriarchacie prawosławnym w Bułgarii i Serbii, jesienią 1968 r., usłyszałem z ust jednego z moich rozmówców prawosławnych, że takie stanowisko reprezentują tylko niektórzy teologowie prawosławni. Stanowisko to jest bowiem nie do przyjęcia dla Kościoła prawosławny, ponieważ jest zaprzeczeniem podstawowej zasady autokefalii Kościołów krajowych i starokościelnego ustroju episkopalno-synodalnego. Z drugiej strony ucieszyła nas opinia innego teologa prawosławny, że zbliżenie Kościoła prawosławny i Kościoła starokatolickiego wzmocniłoby w obecnej sytuacji sprzeciw wobec papieskich roszczeń do prymatu. W każdym razie możemy oświadczyć, że jeśli chodzi o wymienione wyżej problemy, a przede wszystkim o stanowisko papieża, nie zamierzamy odstąpić od pozycji, przyjętej przez naszych ojców w 1870 r.”

Wydaje się, że problem dogmatów papieskich — próby szukania takiego sposobu sprawowania posługi biskupa Rzymu, który byłby rozumiany i akceptowany przez wszystkich chrześcijan — będzie ważnym problemem dialogu ekumenicznego w najbliższych latach. Wysiłki zmierzające do przywrócenia kościelnej jedności rozbijają się m.in. o problemy związane z urzędem kościelnym. Kwestie wiary (np. problemy chrystologii, nauki o Trójcy Świętej i zbawieniu) nie wywołują tylu kontrowersji, jak pro-



# katolickim

blem urzędu. Patrząc na te problemy w szerszym kontekście, można powiedzieć, iż wypowiedzi o urzędzie, także urządzenie biskupa Rzymu zależą od tego, co Kościoły myślą o Piśmie Świętym i Tradycji. Istnieje wśród teologów silne przekonanie, iż wspólne, jednomyślne rozumienie urzędu byłoby najlepszym wyrazem wspólnego świadectwa wiary.

W dialogu ekumenicznym, Kościoły starokatolickie podkreślają szczególną rolę orzeczeń starego Kościoła o urzędzie apostołsko-biskupim. Dialog na ten temat wymaga ogólnochrześcijańskiej platformy, jaką stanowiłyby starokościelne orzeczenia. Nie może być tak, iż każdy Kościół lokalny, powołując się na Pismo Święte, ogłasza swoje rozumienie urzędu w swojej obecnej strukturze i wyznaniowo-teologicznej interpretacji, jako prawdziwy, kompletny i jedynie wymagany przez Nowy Testament. Bp Urs Küry powiada, że Kościoły lokalne nie mogą twierdzić, iż „w podzielonych Kościołach siłą rzeczy może istnieć zawsze tylko podzielony, niekompletny urząd i na skutek tego rozwiązanie problemu polega na tym, że podzielone Kościoły przekazują sobie nawzajem swoje odrębne części jednego urzędu przez akt pojednania, na przykład za pomocą wzajemnego nakładania rąk, aby w ten sposób przywrócić jeden urząd, zestawiając go niejako z różnych części składowych. Ta próba wzajemnej penetracji istniejących urzędów i koncepcji urzędu musi przy obecnym stanie rzeczy prowadzić prosto do tego, że w takim akcie wzajemnego przekazywania sobie urzędu przez nakładanie rąk, każdy Kościół częściowy będzie inaczej rozumiał to nakładanie rąk”.

Zdaniem starokatolików, istnieje możliwość porozumienia w sprawie prymatu papieża, ale musi ono wynikać z tradycji zawartej w orzeczeniach niepodzielnego Kościoła pierwszego tysiąclecia. Starokatolicy rozważają prymat papieski w szerszym kontekście eklezjologii starokatolickiej; istoty i funkcji urzędu nauczycielskiego w Kościele. Jeśli chcemy zrozumieć stanowisko starokatolickie wobec prymatu papieskiego, musimy cofnąć się do Kościoła obu wielkich apostołów Piotra i Pawła; przypomnieć starokościelne rozumienie urzędu w Kościele.

Ks. prof. Döllinger uważał, że urząd i posługa papieża — podobnie jak posługa Piotra — to przede wszystkim znak jedności Kościoła. Twierdził, że rozważając problem urzędu biskupa Rzymu, należy odwołać się do starokościelnej tradycji pierwszego tysiąclecia; struktura soborowa Kościoła winna być wzmocniona posługą urzędu jedności, przyjętą w dialogu ekumenicznym przez wszystkich chrześcijan.

Istotną rolę w określeniu podstaw starokatolicyzmu spełnia Deklaracja Utrechcka Biskupów Starokatolickich z 24 września 1889 roku, w której m.in. czytamy: „Odrzucamy watykańskie dekrety z 18 lipca 1870 roku o nieomyślności i uniwersalnej jurysdykcji papieża rzymskiego, gdyż stoją one w sprzeczności z wiarą

starego Kościoła i niszczy starokościelny ustrój. Nie przeszkadza nam to jednak w uznaniu historycznego prymatu, tak jak kilka soborów ekumenicznych i Ojcowie starego Kościoła przyznawali biskupowi Rzymu, jako *primus inter pares* za zgodą całego Kościoła pierwszego tysiąclecia”.

W dniach od 8 do 13 września 1969 roku odbyła się XII Międzynarodowa Konferencja Teologów Starokatolickich w Bonn, na której przyjęto *Tezy dotyczące prymatu*. Starokatolicy wyjaśniają tu i interpretują tekst dotyczący uznania historycznego prymatu papieża, zawarty w Deklaracji Utrechckiej z 1889 r., a także określają w jakim znaczeniu Kościoły starokatolickie używają wyrażenia „historyczny prymat”. „(...) Sobór Watykański I (...) zdogmatyzował autorytet, którego nie da się uzasadnić Pismem Świętym i Tradycją. Dopiero w najnowszym rozwoju, umożliwionym przez Sobór Watykański II, teologia rzymskokatolicka także czyni próby sformułowania funkcji prymatu, co niewątpliwie jest przedsięwzięciem pożytecznym dla Kościoła. Odpowiednio do funkcji, którą według świadectwa Pisma spełniał Piotr, zadaniem „urzędu Piotrowego” winno być występowanie z inicjatywą we wszystkich sytuacjach decyzyjnych, umożliwiającą Kościołowi podejmowanie wspólnej decyzji, będącej wyrazem jego wiary i widzialnej jedności. Winien on być rozumiany jako szczerza służba Chrystusowi, Kościołowi i światu, jako zobowiązanie, a nie jako kompetencja prawna (uprawnienie jurysdykcyjne — podkr. tłum). Wobec rozwoju ruchu ekumenicznego, w którym odzwierciedla się tęsknota świata za jednością, wypełnienie tej służby miałooby poważne znaczenie”.

Zdaniem Heinricha Buchta, reprezentującego stronę rzymskokatolicką w dialogu z Kościołem starokatolickim, tezy te dają „prawdziwą szansę porozumienia”. A więc istnieje — widziana z obu stron — możliwość uregulowania kwestii prymatu papieża. Jednak pozostaje jeszcze problem nieomyślności papieża. Dla starokatolików uregulowanie kwestii prymatu nie oznacza jeszcze uregulowania kwestii nieomyślności.

Mieszana Komisja Prawosławno-Starokatolicka przyjęła także tekst o Nieomyślności (niazawodności) Kościoła, w którym czytamy: „(...) Nieomyślny jest Kościół jako całość, a nie poszczególni członkowie jako tacy, obojętnie, czy są oni biskupami, patriarchami czy papieżami; nie jest też nieomyślny kler, lud ani poszczególne Kościoły lokalne, każdy osobno. Ponieważ Kościół jest wspólnotą wierzących, których poucza Bóg (por. J 6, 45), stąd nieomyślność jest właściwością całego Kościoła. Wszyscy razem, piastujący urzędy i ludzie świeccy, tworzą — jako członkowie — Ciało Chrystusa i są „pełnią Tego, który napełnia wszystko wszelkimi sposobami” (Ef 1, 23). (...) Najwyższym organem Kościoła, powołanym do nieomyślnego głoszenia wiary, jest więc wyłącznie Sobór ekumeniczny. Niżej od niego, jakby usta całego Kościoła, stoją nie tylko Synody lokalne, lecz także biskupi i po-

# Wzór chrześcijańskiej rodziny

**Małżeństwo i rodzina należą do naszych najcenniejszych dóbr, z którymi ściśle wiążemy nasze szczęście osobiste i społeczne. Dlatego też z wielką troską obserwujemy przemiany, a w pewnych przypadkach nawet kryzysy dzisiejszych małżeństw i rodzin. Nie brakuje przy tym niepokojących objawów degradacji niektórych podstawowych wartości, jak np. błędne pojmowanie niezależności małżonków, zamęt w pojmowaniu autorytetu rodziców, wzrastająca liczba rozwodów itp. W takiej sytuacji Kościół pragnie przypomnieć wartości chrześcijańskiego małżeństwa i rodziny, ukazując piękno powołania do miłości i służenia życiu. Poprzez ewangelizację Kościół chce wskazać chrześcijańskim rodzinom nowe horyzonty, które pozwolą odbudować fundamenty podstawowej komórki ludzkiej społeczności.**

Bp Urs Küry pisał: „Główną podstawę małżeństwa stanowi Boski ład stworzenia” (Rdz 1 i 2). Bóg, który z miłości stworzył człowieka, stworzył go do miłości. A więc miłość jest podstawowym powołaniem człowieka; także miłość między mężczyzną a kobietą. W Starym Testamencie więź między mężczyzną a kobietą staje się obrazem i znakiem przymierza łączącego Boga z ludźmi. Przymierze to swe najwyższe i ostateczne urzeczywistnienie znajduje w Jezusie Chrystusie. On jest Bogiem i Człowiekiem w jednej osobie. Więź małżeńska powinna być odbiciem nie tylko więzi jaka łączy Boga i Człowieka w Jezusie Chrystusie, ale także więzi między Chrystusem i Kościołem. Św. Paweł w Liście do Efezjan tak oto pisze: „Mężowie miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie... Kto



miłuje swoją żonę, siebie miłuje. Przecież nigdy nikt nie odnosił się z nienawiścią do własnego ciała, lecz każdy je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus Kościół (...). Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, a połączy się z żoną swoją i będą dwoje jednym ciałem. Tajemnica to wielka, a ja mówię w odniesieniu do Chrystusa i Kościoła. W końcu więc niechaj każdy także z was tak miłuje swoją żonę, jak siebie samego” (Ef 5, 25-33).

Korzenie tej symboliki sięgają Starego Testamentu, gdzie przedstawiono „przymierze” Boga ze

swym „ludem” w obrazie małżeństwa. Tutaj zaś św. Paweł porównuje więź łączącą Chrystusa z Kościołem do miłości łączącej małżonków. Jak całkowite oddanie się Jezusa zbawia i uświęca Kościół, tak również miłość chrześcijańskich małżonków ma moc uświęcania i zbawiania. Życie męża i żony ma się wzorować na Chrystusowej miłości, wierności i oddaniu. „Żony, bądźcie poddane mężom, jak przystało w Panu. Mężowie, miłujcie żony i nie bądźcie dla nich przykrymi” (Kol 3, 18-19).

Miłość małżeńska spełnia się w tym, że stają się oni jednym ciałem. „... Bóg stworzył ich jako mężczyznę i kobietę: dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i złączy się ze swoją żoną. I będą oboje jednym ciałem” (Mk 10, 6-8). Ta jedność rozciąga się na wszystkie dziedziны życia. „A tak już nie są dwoje, lecz jedno” (Mt 19, 6) i powołani są do wzrastania w tej jedności poprzez codzienną wierność, wspólną modlitwę i przyjmowanie Eucharystii.

Małżeństwo w rozumieniu chrześcijańskim jest sakramentem. Kościół widzi uzasadnienie sakramentalności małżeństwa w wypowiedziach Pisma Świętego i Ojców Kościoła, którzy mówili o tym, że Chrystus wyposażył małżeństwo w łaskę. Sakrament uświęca nie tylko sam akt zawarcia małżeństwa, ale i całą małżeńską wspólnotę życia. Mężczyzna i kobieta w szczególny sposób potrzebują



Bożej pomocy dla spełnienia swych zadań, ponieważ miłość ludzka zawsze jest narażona na niebezpieczeństwo. Dzięki łasce Bożej uzyskują oni siłę pozwalającą im żyć duchem Chrystusowym.





Tak pojmowane małżeństwo jest przede wszystkim wspólnotą miłości, która otrzymała polecenie od Boga: „(...) bądźcie płodni i rozmnażajcie się” (Rdz 1, 28).

Dziecko jest urzeczywistnieniem, spełnieniem miłości małżeńskiej. Przez zrodzenie potomstwa małżonkowie mają udział w stwórczej miłości Boga; są niejako Jego współpracownikami. Ta współpraca znacznie się poszerza poprzez wychowanie dzieci. Rodzice są przecież nie tylko pierwszymi, ale i głównymi wychowawcami swych dzieci. Ważnym zadaniem rodziny jest wzajemne wspieranie się na drodze do Boga. Wiara i miłość wzmacniają rodzinę. Rodzice ponoszą tu wielką odpowiedzialność. Dzieci będą wzrastały w życie wiary i miłości jedynie wówczas, gdy ich rodzice żyją zgodnie z tym, czego uczą.



### cd. ze str. 8-9

szczególni członkowie Kościoła. Podobnie jak w czasach apostoelskich Zgromadzenie Apostołów, wspólnie z kapłanami i całą miejscową gminą jerozolimską, w jednomyślny sposób wyrażało wolę całego Kościoła, miało większy autorytet aniżeli poszczególne apostołowie (por. Dz 15). Sobór powszechny, który podejmuje decyzje przy pomocy Ducha Świętego, jest nieomyślny na podstawie zgody z całym Kościołem katolickim. Bez tej zgody żadne zgromadzenie nie jest Soborem powszechnym”.

I Sobór Watykański — ogłaszając dogmat o prymacie i nieomyślności papieża — ostatecznie ograniczył starokościelny porządek urzędów. Według świadectwa Nowego Testamentu, Piotr zajmował szczególne miejsce wśród pozostałych apostołów, ale nie jako ich książę, czy przełożony, który miałby odpowiednio wyższą władzę, lecz jako ich przedstawiciel i rzecznik teologiczny (C.L. Schmidt). A więc tylko w tym sensie można go uważać za *primus inter pares*.

Prymat biskupa Rzymu w jego dzisiejszym znaczeniu jest jedną z przeszkód na drodze do jedności Kościoła. Jest to problem, który dzielił i dzieli chrześcijan. Problem ten — po wiekach gwałtownych dyskusji — dziś stał się przedmiotem badań teologicznych i historycznych Kościołów, które „coraz uważniej przyglądają się w nowym świetle tej postudze jedności”.

Dla starokatolików bliskie jest określenie misji papieża jako posługi jedności. Ważne też wydaje się zdanie wypowiedziane przez papieża Jana Pawła II, że „przy konfrontacji poglądów w tej dziedzinie najważniejsze są dwa punkty odniesienia: Pismo Święte i wielka Tradycja Kościoła” (*Ut unum sint*, 39). W takim podejściu do posługi papieża można mówić o pewnym spotkaniu z teologią starokatolicką. Nie jest to jeszcze to samo stanowisko, ale zmierza w podobnym kierunku. Ta tendencja, z teologicznego punktu widzenia, jest bardzo ważna. Pozostaje jeszcze różna wrażliwość, różnie rozkładają się akcenty. Starokatolicy bardziej podkreślają służebny charakter posługi papieża (prymat w biblijnym jego rozumieniu) i chcą

budować jego autorytet na ewangelicznej miłości, odrzucając uzasadnienia prawne i autorytet oparty na absolutnej władzy. Zdajemy sobie jednak sprawę, iż taka różnica stanowisk ma swoje uzasadnienie nie tylko w różnej wrażliwości, ale stoi za nią cała historia naszych Kościołów. Nie ma tu niczyjej zaślugi. Prawda jest tu jeszcze ciągle przed nami, wymaga od nas stałego wysiłku, czujemy jej wielkość i piękno; rozumiemy, że nie mogą jej w pełni wyrazić żadne słowa, żadne dogmaty.

Zachowując naukę Jezusa Chrystusa, apostołów i niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia, wyznajemy nienaruszony depozyt wiary. „Trzymamy się tego, co zawsze, co wszędzie, co przez wszystkich było wyznawane, to jest bowiem prawdziwe i rzeczywistość katolickie” (św. Wincenty z Lerynu). Jednomyślnie wszyscy wyznajemy, iż fundamentem Kościoła jest Jezus Chrystus, jedyny Pan Kościoła. Wszystko to, co pochodzi od Chrystusa — poprzez apostołów i Tradycję niepodzielonego Kościoła, poświadczoną przez Ojców Kościoła — należy do jednego Kościoła.

Szukając właściwego rozumienia prymatu papieża w Kościele, musimy wciąż wracać do Ewangelii i przede wszystkim tam szukać właściwych rozwiązań, korzystając z pomocy Ojców Kościoła i Tradycji. W sprawie prymatu papieża trzeba znaleźć taką formułę, która nie odrzucając istotnych elementów tej misji, byłaby bardziej otwarta na prawdę Ewangelii. Jezus Chrystus ustanowił w prymacie Piotra znak dla Kościoła wszystkich czasów; znak jedności Kościoła. Pamiętajmy o tym znaku, rozważając problem prymatu biskupa Rzymu. A znany i często cytowany tekst Mt 16, 17-19, uzupełniamy innymi tekstami Ewangelii, które — potwierdzając szczególną rolę Piotra wśród apostołów — przypominają mu o jego ludzkich słabościach. Piotr trzykrotnie zaparł się Jezusa i on pierwszy doświadczył miłosierdzia, które pozwoliło mu zrozumieć, iż jego misja i autorytet w Kościele opiera się na nieskończonej łasce naszego Pana, Jezusa Chrystusa. „Moc bowiem w słabości [a nie w potędze i władzy] się doskonali” (2 Kor 12, 10).

# Smutne zwyczaje

Dzień Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny to jedne z najsmutniejszych świąt utrwalonych w polskiej tradycji. Wracamy myślą do Bliskich, którzy odeszli, odwiedzamy całymi rodzinami cmentarze, zapalamy na grobach znicze pamięci. Często też wyjeżdżamy w tych dniach do małych miasteczek i wsi, aby tam złożyć kwiaty Tym, którzy stanowili część naszego życia, naszym Przodkom, skąd wywodzi się nasz ród.

Nastrój Dnia Zadusznego oddają stare przysłowia:

*Dzień Zaduszny bywa  
pluśny,  
Niebo płacze, ludzie płaczą,  
A ubogich chlebem raczą,  
Rozdając jałmużnę  
Za duszyczki różne.*

*Wszyscy Święci — śnieg się  
kręci,  
A w Zaduszki pada deszcz  
jak ze strużki.*

Pogrzeb — to najsmutniejsze wydarzenie łączyło się z wieloma zwyczajami, a w pewnych grupach społecznych przemieniało się w pewnym sensie (jeśli można to tak określić) w widowisko. Wszystko zależało od sytuacji materialnej i pozycji społecznej zmarłego.

Na wsiach polskich ludność przywiązywała wielką wagę do pochówku. W testamentach chłopskich można spotkać zalecenia, co do sprawienia „przystojnego pogrzebu”. Niektórzy prosili by pochować ich pod „bracką chorągwią”, by odprawione zostały stosowne ceremonie. Z reguły całe społeczeństwo wiejskie poczuwało się do udziału w tym akcie. Na pogrzeb udawała się niemal cała ludność wsi, odprowadzając zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku.

Z roku 1639 zachował się następujący zapis, stanowiący zalece-

nie dla mieszkańców wsi: „Gdy gospodarz albo gospodyni umrze, każdy gospodarz, jeśli nie sam, powinien na pogrzeb posyłać jedno z domu swego, wyjąwszy czasu powietrza morowego. Kto nieposłuszny będzie, odłoży do gminy 5 sz., d. Także też, gdy dziecię gospodarskie umrze, czynić ma



Lud na cmentarzu (mal. A. Grottger)

pod tą winą. Przy tym, gdzie wieś bez kościoła, ma każdy gospodarz iść albo na konia wsiadłszy, jechać za umarłym, aż do kierchowa albo cmentarza. Gdzie tego nie uczyni, ma odłożyć winy 1 libry wosku kościołowi”.

Ludność wiejską łączyło poczucie wspólnoty, które znajdowało wyraz m.in. w mowie pogrzebowej, jaką wygłaszał jeden z poważniejszych gospodarzy. Podkreślał on z reguły pozytywne cechy zmarłego. Stwierdzał, że nieboszczyk nikomu nic nie zawinił, jeśli by jednak ktoś miał doń pretensje, to nie wypada ich podtrzymywać wobec człowieka spoczywającego w grobie, w imieniu którego on wszystkich znajomych, obecnych i nieobecnych, przeprosza.

Zmarłych chłopów grzebano w trumnach zbitych z desek lub też wydrążonych w pniu drzewa, biedaków zaś i żebraków, nędzarzy wiejskich chowano bez trumien, owijając jedynie w całun.

Z pogrzebem wiązały się różne wydatki. Jednym z nich było opłacenie księdza, organisty, dzwonnika. Ale to była tylko część kosztów, znacznie bowiem więcej wydawano na urządzenie stypy i innych przyjęć. W jednym ze źródeł z końca XVIII wieku zachował się zapis jednego z chłopów, który wyliczał, że za stypę po ojcu, mszę, „tudzież wino, piwo, gorzałkę wydałem zł. p. 108”.

Jeszcze z pradawnych, pogańskich nawet zwyczajów wywodziła się dbałość o stypy. Wierzono w pośmiertny żywot duszy, która opuściła ciało. Wierzono też, że dusza odzierała się wprawdzie od ciała, lecz prowadzi dalszy żywot w miejscu bliskim, utrzymując kontakty z żyjącymi — pomagając im, bądź szkodząc. Stąd też podczas pogrzebu odprawiano obrządki mające na celu ubłaganie zmarłych, uproszenie ich pomocy i oczywiście uchronienie ich od ewentualnej zemsty.

Powszechny był zwyczaj na wsi polskiej kładzenia zmarłego na ławie — „grobowej desce”, co miało zapewnić jego duszy spokój. W niektórych okolicach ubierano nieboszczyka, po czym wokół niego zbierali się krewni i przyjaciele i przepijając doń piwem lub gorzałką, pytali: „Czemużeś umarł?” W tej niesamowitej rozmowie przekonywano zmarłego, że miał przecież żonę, dzieci, inwentarz i po wyliczeniu każdej osoby czy przedmiotu powtarzano: „Czemużeś umarł?” Jeśli zmarłą była kobieta, wkładano jej w rękę igłę i nici, jeśli mężczyzna — narzędzia, którymi posługiwał się za życia. Zmarłym kładziono do ust pieńki, a na grobach składano chleb, mięso, zaopatrzenie na „pozaświatową” drogę. Z pradawnych czasów pozostały także lamenty żałobne, które przybierały w ówczesnym czasie formę

pieśni. Po pogrzebie urządzano uroczyste przyjęcie, czyli stypę.

Panował zwyczaj, że na stypie śpiewano dawne pieśni. Przykładem może tu być popularna pieśń o Maćku, który umarł i leży na desce. W czasie stypy cały czas pito na cześć zmarłego i rzucano pod stół kaski z każdej potrawy. Po biesiadzie dokładnie wymiatało izbę i wyrzucano wszystkie odpadki. Biesiady powtarzano jeszcze przez pewien czas co kilka dni. Stypami i biesiadami starano się zjednać sobie duszę zmarłego i zapewnić jej życiowość. Wierzono, że podczas stypy i dalszych poczęstunkach, pożywia się na nich nie tylko dusza zmarłego, lecz także dusze tych biedaków, którym rodziny nie były w stanie zapewnić odpowiedniego przyjęcia. Odkładano więc kaski dla

nieznanych dusz, a ponadto spraszano na stypy różnych biedaków, których uroczyste goszczono.

Ludność wiejska, o ile oczywiście pozwalały na to warunki, czciła pamięć zmarłych z wielką skrupulatnością. I właśnie dniem, w którym szczególnie pamiętano o tych, którzy odeszli, były Zaduszki. Odwiedzano wówczas tłumnie groby i dawano sute jałmużny dziadom, prosząc ich, by modlili się za dusze zmarłych. Jeżeli było kogoś stać, wyprawiał nawet poczęstunek dla ubogich (nazywano go „obiadem żałobnym”). Wierzono, iż o północy poprzedzającej Dzień Zaduszny, powstaje w kościele jasność wielka i wszystkie duszyczki modlą się przed wielkim ołtarzem, a następnie każda duszyczka przybywa do swej rodziny w domowe progi.

Mimo że pamięć o zmarłych przodkach zachowywała się w rodzinach chłopskich dość długo, groby ich bliskich ulegały szybkiemu zniszczeniu. Chłopów chowano na cmentarzach koło kościołów, a miejsce ich wiecznego spoczynku często przekopywano na groby dla następnych zmarłych. Na cmentarzach odbywały się różne uroczystości — m.in. odpusty i kiermasze. Nic więc dziwnego, że groby chłopskie ulegały szybkiej dewastacji, a miejsca w podziemiach kościołów zarezerwowane były wyłącznie dla szlachty i bogatych mieszczan.

Pomyślmy o tym wszystkim w smutne dni Wszystkich Świętych i Zaduszki, kiedy odwiedzimy wiejskie cmentarze oświetlone płonącymi zniczami. Zapalmy na jakimś starym, opuszczonym grobie lampkę...

## Ratujmy stare cmentarze

# Kwesta na cmentarzach

Renowacja skromnego kamiennego nagrobka kosztuje od 10 tys. zł wwyż. Na remont dużego grobowca albo kaplicy trzeba wydać przynajmniej 100 tys. zł. Ratowanie zabytków nie byłoby możliwe bez pomocy dobroczyńców.

Jak informuje codzienna prasa warszawska, zeszłoroczne kwesty na cmentarzach w dniu Wszystkich Świętych były skromniejsze niż w poprzednich latach. Nie zatrzymało to jednak remontów zabytkowych grobowców.

Kwestującym na warszawskich Starych Powązkach artystom, dziennikarzom i politykom udało się w zeszłym roku zebrać 107 tys. zł. Po trzech latach pracy skończono w tym roku remont kaplicy Jana Blocha. Koszt przedsięwzięcia był niebagatelny — ok. 300 tys. zł. Odrestaurowano też nagrobek rodziny Mianowskich, Jakuba Falkowskiego oraz metalowe drzwi kaplicy Leopolda Kronenberga. W przyszłym roku komitet zamierza przystąpić do konserwacji grobowca Władysława Reymonta w Alei Zasłużonych oraz 15-20 mniejszych i średnich nagrobków.



Ubiegłoroczna — 25 z kolei — kwesta na Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim przy ul. Młynarskiej przyniosła 20 tys. zł. Dużo więcej przekazali darczyńcy (np. fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej dała 89 tys. zł na odnowienie grobowca rodziny Adolph). Odrestaurowano wielki piaskowcowy pomnik rodziny Wilhelma Adolpha, żeliwny nagrobek Emilii Oldenburg oraz nagrobek Ludwika Neugebauera. (Informacje zaczerpnięto z „Gazety Stołecznej” z 30 października 2001 r. str. 2).

Na Cmentarzu Ewangelicko-Reformowanym przy ul. Żytniej do puszek trafiło ok. 8 tys. zł. Dzięki temu można było dokończyć renowację grobowca rodziny Epstei-

nów. Trwała trzy lata i pochłonęła w sumie ponad 40 tys. zł.

W remoncie wspomnianego grobowca wspomagał wojewódzki konserwator zabytków.

Na wiosnę mają się rozpocząć prace przy kolejnych grobowcach rodziny Folandów oraz rodziny Loewe. (Informacja: „Gazeta Stołeczna”, jw.).

Podczas ubiegłorocznej kwesty na Cmentarzu Żydowskim przy ul. Okopowej zebrano 3 tys. zł.

— Nie starczyło nawet na konserwację jednego nagrobka — powiedział z żalem Jan Jagielski, prezes Społecznego Komitetu Opieki nad Cmentarzami i Zabytkami Kultury Żydowskiej w Polsce. Prezes ma nadzieję, że tegoroczna zbiórka będzie lepsza i w końcu uda się zgromadzić pieniądze na renowację pochodzących z początku XIX w. nagrobków w pobliżu kaplicy Bera Sonenberga. (Informacja: „Gazeta Stołeczna”, j.w.).



## Uczeni odnaleźli gen umożliwiający mówienie i rozumienie mowy

Uczeni z Uniwersytetu Oksfordzkiego znaleźli gen umożliwiający mówienie i rozumienie tego, co ktoś do nas mówi. To rewelacyjne rozstrzygnięcie sporu o genezę ludzkiej mowy, bowiem już 40 lat temu lingwista Noam Chomsky i neurolog Eric Lenneberg twierdzili, że u źródła naszej mowy leży biologia. Krytykowali pogląd twórcy behawioryzmu Burrhusa Skinnera, że zdolność mówienia nabywamy tak jak umiejętność jedzenia nożem i widelcem. Gdyby tak było — krytykowali uczeni — nie mające się na kim wzorować niemowlęta głuchych rodziców nie powinny przejawiać zachowań językowych. A przejawiają, i to w stopniu nie gorszym niż te ze słyszących rodzin. Dzieci bowiem od razu przyswajają sobie złożony system reguł i robią to bez udziału dorosłych oraz w wieku, w którym ich mózg nie powinien być do tego zdolny. Jest to umiejętność uniwersalna (nie znamy grupy ludzkiej, która nie posługuje się językiem), ale właściwa tylko ludziom, a więc uwarunkowana genetycznie.

Prace prowadzące do obecnego odkrycia rozpoczęto w 1990 r. Odkryto gen FOXP2, który steruje rozwojem partii mózgu odpowiedzialnych za zdolności językowe. Wskutek jego mutacji człowiek ma problemy z artykulacją i z formułowaniem zdań.

## Czy będziemy odczytywać myśli innych ludzi?

Czy nasze myśli przestaną być tajemnicą dla innych? Odczytanie ich wprost z naszego mózgu zawsze wydawało się mało prawdopodobne. A jednak. Naukowcy potrafią już powiedzieć nam, na co właśnie patrzymy: na buty, krzesło czy twarz innego człowieka.

Jeszcze niedawno wiadomo było, że podczas postrzegania przedmiotów czynna jest kora mózgu. Jej aktywność zmienia się w zależności od tego, na co patrzymy w danej chwili. Właśnie te subtelne różnice w pracy mózgu człowieka udało się zarejestrować naukowcom w USA. Sześciu poddanym badaniom osobom pokazywano zdjęcia przedstawiające ludzkie twarze, koty i przedmioty będące wytworem człowieka: buty, domy, butelki i nożyczki. W tym czasie uczeni rejestrowali aktywność ich mózgu najnowszymi metodami obrazowania — trójwymiarowym rezonansem magnetycznym. Okazało się, że u każdego badanego jest ona taka sama w zależności od tego, w co się wpatruje. Odzwierciedla postrzeganie poszczególnych przedmiotów, twarzy lub zwierząt.

— Potrafimy stwierdzić — mówią naukowcy — w jakim rejonie mózgu, a także w jaki sposób kodowane są informacje wizualne. Można mieć zatem nadzieję, że zbadanie tych mechanizmów pozwoli poznać szyfr, jakim posługuje się kora wzrokowa, a być może także inne rodzaje aktywności mózgu towarzyszące wyobrażeniom, marzeniom sennym, a nawet niektórym myślom. Takie eksperymenty są już prowadzone na zwierzętach. Czworonogi nie tylko śnią jak ludzie, ale mają też dość bogate marzenia senne. U ludzi są one odbiciem minionego dnia — szczególnie silnie przeżywanych emocji. Jeśli podobnie jest u zwierząt, o czym od dawna wiedzą właściciele psów, będzie można je wykorzystać do badania mechanizmów snu mającego znaczny wpływ na zapamiętywanie i uczenie się. Uczeni będą mogli przeprowadzić eksperymenty, które ze względów moralnych nie są dopuszczalne u ludzi. Przede wszystkim chcą oni zweryfikować podejrzenie, że ludzie wiele problemów rozwiązują w czasie marzeń sennych. Zmiana aktywności mózgu może też zdradzać rozwój chorób, które nie wywołują jeszcze objawów i nie są wykrywane innymi metodami.

## Interaktywna telewizja

Wkrótce czeka nas zapewne kolejna rewolucja techniczna, której na imię interaktywna telewizja. Inteligentne telewizory będą nie tylko łatwiejsze i wygodniejsze w użyciu, ale pozwolą także dokładnie poznać przyzwyczajenia swoich właścicieli — nie tylko te telewizyjne.

Telewizja, która jest dostępna obecnie, to medium pasywne. Ten, kto ją ogląda, nie ma praktycznie żadnego wpływu na treści wyświetlane na ekranie — może najwyżej zmienić kanał lub po prostu wyłączyć telewizor. Wynika to z technologii jednokierunkowego przesyłania obrazu i dźwięku stosowanej od ponad 60 lat. Zupełnego przewrotu w tej dziedzinie ma dokonać rodząca się Interaktywna Telewizja (ITV). Jej kluczowe elementy to dwukierunkowa komunikacja (nie tylko od nadawcy do odbiorcy, ale i na odwrót), wykorzystanie Internetu oraz inteligentne programy zarządzające samym telewizorem.

Przystawki telewizyjne ITV mogą współpracować z każdym odbiornikiem telewizyjnym, anteną satelitarną czy telewizją kablową. Korzystający z interaktywnej telewizji ma wrażenie, że urządzenie, jak dobry sługa, samo domyśla się, co lubimy oglądać. Wystarczy, że codziennie wieczorem włączamy program informacyjny albo audycję przyrodniczą. Przystawka analizuje oglądany przez nas program i tworzy tzw. profil użytkownika, aby później automatycznie, bez naszego udziału, nagrywać zgodne z nim programy. Wszystkim steruje inteligentne oprogramowanie zarządzające. Tak więc nasza „domowa” ITV będzie nagrywać programy informacyjne, bo ogląda je tata, poświęcone modzie — dla mamy, a bajki — dla dzieci. Takie rozwiązanie pozwala nie tylko na oglądanie ulubionych programów w wolnym czasie niezależnie od pory ich nadawania. Umożliwia też tworzenie własnych kanałów tematycznych, w których zbiera audycje z różnych stacji telewizyjnych, nadawane o różnych porach. Wracając po pracy do domu, mamy do wyboru to, co aktualnie jest

w telewizji, albo programy, które automatycznie lub na nasze polecenie nagrała przystawka ITV.

Nowa forma telewizji ogromnie zainteresowała producentów reklam. Dzięki ITV będą mogli dowiedzieć się, co lubi dana grupa widzów. Pozwoli im to dostosować nadawane reklamy. Z czasem, gdy transmisja telewizyjna będzie odbywać się jedynie przez dwukierunkowe sieci kablowe, emitowane będą konkretne reklamy, zgodnie z zebranymi o użytkownika danymi.

Telewizor, który zna nasze upodobania, potrafi doskonale wyczuć, kiedy masz ochotę na komedię, a kiedy na dyskusję, np. o genetyce. Jeżeli tak jest, to wszystkie informacje wysyłane są do sieci reklamowych, które bezwzględnie tę wiedzę wykorzystują, zasypując nas stertą niechcianych reklam. Istnieją więc nie tylko zalety interaktywnej telewizji, ale i wady.

## Pies potrafi wyczuć i wywąchać raka

Brytyjscy dermatolodzy stwierdzili, że pies potrafi wyczuć i wywąchać raka, a dokładniej złośliwą formę raka skóry — czerniaka. W dodatku wykrywa go we wczesnym stadium, w którym nie ma jeszcze przerzutów.

W 1989 r. do londyńskiego szpitala dermatologicznego zgłosiła

się 44-letnia kobieta. Jej suczka — mieszaniec owczarka szkockiego z dobermanem — od kilku miesięcy z uporem obwąchiwała znamię na nodze swojej pani. Początkowo kobieta nie zwracała uwagi na dziwne zachowanie psa. Gdy jednak pewnego dnia pies chciał wygrzyźć właścicielce część tydki, na której znajdowało się owo znamię, kobieta nabrała podejrzeń i zgłosiła się do lekarza. Usunęli znamię, które okazało się złośliwą formą czerniaka. W ten sposób suczka prawdopodobnie uratowała życie swojej pani.

Zachęceni doniesieniami Brytyjczyków amerykańscy lekarze postanowili przekonać się, czy uda się użyć psów jako żywych detektorów raka skóry w warunkach klinicznych. Wytresowali do tego psa, któremu dawano do obwąchania pacjentów zeznamionami diagnozowanymi jako czerniaki. Następnie pozwolono mu obwąchać najbardziej narażonych na wystąpienie raka skóry ochotników z dużą ilością znamion. Okazało się, że pies bezbłędnie wykrywa wszystkie złośliwe „pieprzyki”.

Naukowcy chcą poznać, w jaki sposób psom udaje się zidentyfikować nowotworowe znamiona. Mają nadzieję, że w ten sposób uda się skonstruować sztuczny wykrywacz.

## Jak ocalić Wenecję

Wenecja potrzebuje pomocy. Tereny, na których usytuowane jest miasto, osiadają, a efekt cieplarniany powoduje podnoszenie się poziomu wód Adriatyku. Miasto potrzebuje tamy regulującej poziom wód w lagunie. Najpierw trzeba jednak ustalić górne wartości przyptywów w ostatnich wiekach. Naukowcy z Padwy wykorzystali do tego fotograficznie dokładne obrazy Canaletta (Giovanni Antonio Canale) — wuja słynnego malarza dokumentalisty Warszawy. Otóż namurach malowanych przez niego budynków widać wyraźnie, dokąd wtedy sięgała woda. Teraz wystarczy porównać to ze stanem dzisiejszym, by określić optymalny dla Wenecji poziom wód i ocalić miasto.

## Film o Janie Kiepurze

Krzysztof Zanussi przygotowuje film, a Wojciech Nowak — serial oparty na życiorysie słynnego polskiego tenora Jana Kiepury (1902-1966). Słynnego tenora zagra tenor Jacek Laszczkowski.

Jan Kiepura był synem sosnowieckiego piekacza. Odnosił sukcesy na najważniejszych scenach całego świata, nagrywał płyty, występował w filmach. Od 1926 r. mieszkał za granicą, ale zawsze podkreślał przywiązanie do kraju. Nieprzyjęty podczas wojny do polskiej armii we Francji, koncertował w ośrodkach polonijnych. Ożenił się ze słynną śpiewaczką i aktorką Marthą Eggerth. Przez ostatnich kilkanaście lat życia mieszkał pod Nowym Jorkiem. W 1958 r. dwukrotnie odwiedził Polskę, dając liczne koncerty w całym kraju. Na dwa dni przed śmiercią, 13 sierpnia 1966 r., wziął udział w koncercie polonijnym w Portchester. Lubił niekonwencjonalne występy. Śpiewał z balkonów, dachów budynków i samochodów. Już za życia był legendą — wzorem człowieka, który dzięki uporowi i nieustannej pracy osiągnął to, o czym marzył.

— W jego biografii jest sporo niewiadomych, więc trzeba będzie to dopowiedzieć — mówi Wojciech Nowak, scenarzysta filmu i serialu. — Fascynujące, że Kiepura tak wcześnie odkrył w sobie talent i niezłomnie, mimo piętrzących się trudności, dążył do celu.

Film będzie muzycznym melodramatem poruszającym problem samotności artysty światowego formatu. Niebagatelną rolę odegrają tu kobiety, które mogły zmienić lub zmieniły jego życie. Film i serial nakręci ta sama ekipa. Realizacji podjął się Zespół Filmowy „Tor”, ale pierwszy klaps nie rozlegnie się wcześniej niż w setną rocznicę urodzin Jana Kiepury — 16 maja 2002 r.



# rodzina

## MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Cena prenumeraty rocznej: 24 zł. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 245/2001.

